

Antysowiecki rusofil

Wiaczesław Briuchowiecki

Adam Michnik rozjaśnia i leczy nasze ukraińskie dusze, zauważając to, czego w codziennej bieżącej rzeczywistości się nie dostrzega. Zachwyca się ukraińską elitą: „To cud, że ona istnieje, przecież Ukraina była poddana takiemu straszному terrorowi (...). To dowodzi siły i żywotności ukraińskiego narodu i ukraińskiej kultury”.

Ruch kojarzy mi się z Adamem Michnikiem. Intelktualny i fizyczny dynamizm Michnika czyni to porównanie dość oczywistym, i myślę, że wiele osób owo żarliwe pragnienie niepokoju uważa za dominującą cechę Adama. Ale dla mnie na charakterystykę jego natury nakładają się jeszcze wspomnienia ze zjazdu założycielskiego Ludowego Ruchu Ukrainy na Rzecz Przebudowy.

8 września 1989 roku. Prawdziwie przełomowe wydarzenie w najnowszej historii Ukrainy czy też w historii nowej Ukrainy. Pierwszy z gości, Adam Michnik, w imieniu legendarnej „Solidarności” pozdrawia delegatów zjazdu. Michnik wygląda zupełnie inaczej niż my, ubrani odświętnie i stosownie do uroczystego momentu: w krawaty, ludowe haftowane koszule. Michnik ma na sobie wytarte dżinsy, podniszczone adidasy. Nie wchodzi, a wbiega na scenę z apelem wygłoszonym jeszcze w locie do mikrofonu: „Niech żyje Ukraina!”... Przemówienie zakończone rozszerzonym powitaniem: „Niech żyje wolna, demokratyczna, sprawiedliwa Ukraina!”. Rozlegają się gromkie brawa, przemówienie Adama to wiele trafnych uwag, interpretacji, przepowiedni, twierdzeń i negacji. Nawet mała część tak skoncentrowanej myśli nie mieściła się w naszych rozwlekłych referatach, tradycyjnie ukwieconych żalami i oskarżeniami, okraszonych naszymi potężnymi okrzykami „Chłuba!” albo „Hańba!”. Michnik mówił o naszej wspólnej skomplikowanej historii, historii krwawej i jeszcze nie do końca zrozumianej. Mówił o szowinizmie, który jest nienawiścią między narodami. Odróżniając „szowinizm wielkich i silnych narodów od szowinizmu słabych i zwyciężonych”, Michnik nazywał je obydwie jednakową chorobą i nawoływał do uwolnienia i uzdrowienia narodowego ducha. „I my, Polacy, i wy, Ukraińcy, dobrze wiemy, czym jest szowinizm. Wiemy, jakie jest działanie wielkorosyjskiego szowinizmu, który przez dziesiątki lat dłał nasz narodowe kultury, i wiemy, jakie szkody wyrządził on samym Rosjanom,

naszym przyjaciółom, bo nie może być wolny i szczęśliwy naród, który ujarzmił i krzywdzi inne narody”.

Już wówczas uprzedzał, że wolne państwo nie musi obowiązkowo stać się demokratyczne, a będąc demokratycznym – nie zawsze jest sprawiedliwe.

On sam przeszedł nieprostą ewolucję od komunistycznej wiary we wczesnej młodości do antykomunistycznych poglądów już pod koniec lat sześćdziesiątych. Droga Adama Michnika to stałe poszukiwanie prawdy jako etycznej wartości, i wierność wolności jako najcenniejszej kategorii ludzkiego istnienia. I w owym burzliwym dla całej Europy 1989 roku, on, europejski dysydent numer jeden, przestrzegał nas wszystkich przed nienawiścią i nietolerancją: „Jestem działaczem »Solidarności«, ruchu, który chce budować polską tradycję na podstawie polskiej demokracji i tolerancji, przeciwko totalitarnym ideologiom, bez względu na ich nazwę. Wywodzi się z chrześcijańskiej tradycji, z wyzwoleńczych dążeń polskiej inteligencji, z oporu polskiej wsi wobec kolektywizacji, ale ponad wszystko wywodzi się z tradycji walki i strajków polskich robotników. Dlatego nie należymy – nie zważając na to, co o nas mówią w świecie, my, ludzie »Solidarności«, ani do »lewych« ani do »prawych«. My jesteśmy Polakami i jesteśmy solidarni”. Z jaką zawiścią chłoniliśmy wówczas te słowa, przecież wierzyliśmy, że Polacy są wszyscy ze sobą solidarni, a dla nas, Ukraińców, było to niedoścignionym marzeniem, ku zrealizowaniu którego poczyniliśmy dopiero pierwsze kroki...

Czy mogliśmy wówczas wyobrazić sobie, że wkrótce „Solidarność” straci swój, zdałoby się, niewzruszony autorytet, zmarginalizuje się w życiu narodu i zacznie odgrywać drugoplanową rolę w budowie nowej – wolnej, demokratycznej i sprawiedliwej – Polski...? Jeszcze bardziej przykry los spotkał Narodowy Ruch Ukrainy, który rozpadł się na co najmniej cztery kawałki i praktycznie nie ma teraz żadnego wpływu na polityczne, ekonomiczne i kulturalne życie naszego kraju. Co więcej, narodowa euforia wobec Ruchu z początku lat dziewięćdziesiątych skarłała do lekceważącego przydomku *ruchiwci*, używanego na określenie bezsilnej i nieproduktywnej w działaniu struktury. Dlaczego tak się stało? Precyzyjnie zjawisko to określił właśnie Adam Michnik, w wystąpieniu na Uniwersytecie Warszawskim 13 grudnia 2005 roku. Analizując polski wallenrodyzm, wyprowadził uniwersalną formułę przekształcenia, przepoczwarzenia się tak zwanych politycznych elit: „Gdy wchodził do aparatu władzy, szybko zapominali o motywach, które popychały ich do tego włączania się w rzeczywistość, i wkrótce zaczynali uważać swoje uczestnictwo we władzy za samoistną i główną wartość”. Tak pojawił się, również według określenia Michnika, antykomunizm z bolszewickim obliczem. I redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” sprzeciwia mu się „z nie mniejszą energią aniżeli swego czasu (kiedy było to niebezpiecznie) komunistycznemu totalizmowi”.

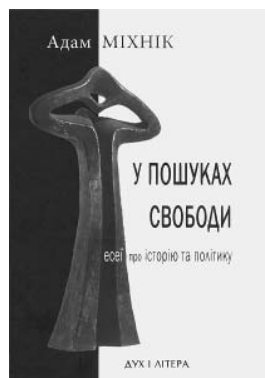
Spotykaliśmy się z Adamem w różnych miastach – w Genewie, Warszawie, Waszyngtonie, Lwowie, Kijowie. Wielokrotnie omawialiśmy te problemy. I zawsze

zdumiewało mnie, jak on dogłębnie rozumie tragedię rosyjskiego narodu, rosyjskiej kultury – właśnie przez to, że Rosjanie w swojej szerokiej warstwie są ciężko chorzy na szowinizm i nietolerancję w stosunku do innych. W inauguracyjnym wykładzie podczas uroczystości otrzymania tytułu honorowego profesora Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, 1 września 2006 roku, Michnik po raz kolejny zauważył: „Zawsze mówiłem i jeszcze raz powtórzę, że jestem prawdziwym antysowieckim rusofilem. Lubię Rosję, ale nie lubię sowieckiej Rosji. Wszystko, co w Rosji jest tolerancyjne, demokratyczne – jest symbolem jedności z demokratyczną Europą”.

Jego aktualne rozważania o „nowej polityce historycznej”, zwłaszcza w trójkącie Polska-Rosja-Ukraina, projektują historię na współczesność, ale nie w sensie dostosowania jej do codziennych potrzeb, lecz jako uwolnienie się od obłudy ideologicznych dogmatów. I tego my również powinniśmy się nauczyć.

A czy wiecie, jaki z Adama Michnika optymistą?! To może wydać się niewiarogodne – po wyrzuceniu z uniwersytetu, aresztach, odsiadkach w więzieniach, oszczerstwach i oskarżeniach, męczącej walce politycznej, triumfie zwycięstw, które zmieniły się w gorzyc rozczarowań i przejrzenia na oczy... Jego miłość do życia, witalność biorą się nie tylko z osobistych cech charakteru, lecz uformowały się pod wpływem zrozumienia opartego na analizie, przenikania istoty wielu niełatwych do ogarnięcia rozumem procesów historycznych i zjawisk społecznych. Czy w godzinie trudnych rozważań o idiotyzmie współczesnej sytuacji na Ukrainie nie nawiedzało każdego z nas uczucie rozczarowania naszym narodowym losem...? Adam rozjaśnia i leczy nasze dusze, zauważając to, czego w codziennej bieganinie nie docenia się należyście: „Jest bardzo ciekawa ukraińska elita – to cud, że ona istnieje. Przecież Ukraina była poddana takiemu straszному terrorowi. Po wszystkich tych czystkach, okupacjach, stalinowskim terrorze, zniszczeniu kwiatu ukraińskiej inteligencji w latach trzydziestych – na Ukrainie w ogóle nie powinno niczego być. To dowodzi siły i żywotności ukraińskiego narodu i ukraińskiej kultury”. ❀

Przełożyła Teresa Mazepa



Wiaczesław Briuchowiecki jest ukraińskim intelektualistą i działaczem społecznym. Wieloletni rektor Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, którą odtworzył po uzyskaniu przez kraj niepodległości.

Tekst jest wstępem do zbioru esejów Adama Michnika wydanych na Ukrainie pod tytułem *U poszukach swobody*, Kijów 2009, wydawnictwo Duch i litera.